

Przysięga antymodernistyczna to dokument wydany przez papieża Piusa X 1 września 1910 r. Miała być ona obowiązkowo wygłaszana przez wszystkich księży i biskupów przed uzyskaniem święceń oraz przez nauczycieli religii i profesorów w seminariach duchownych. Jej wygłaszanie zostało zniesione w 1967.

Przysięga antymodernistyczna to dokument wydany przez papieża Piusa X 1 września 1910 r. Miała być ona obowiązkowo wygłaszana przez wszystkich księży i biskupów przed uzyskaniem święceń oraz przez nauczycieli religii i profesorów w seminariach duchownych. Jej wygłaszanie zostało zniesione w 1967.

Przysięga została wydana, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się modernistycznych tendencji w Kościele katolickim oraz by jasno wyłożyć katolicką doktrynę wobec tych tendencji. Stało się to konieczne, gdyż modernizm nie doprowadzał w sposób otwarty do schizmy, ale powodował zamęt w umysłach wiernych co do istoty dogmatów, relacji wiary i rozumu oraz roli nauczania Kościoła.

x. Alojzy Starker SI

PRZYSIĘGA ANTYMODERNISTYCZNA

Kto nie tylko przeczytał ale także zrozumiał przysięgę żadaną od duchowieństwa katolickiego przez Piusa X, na mocy Motu proprio z dnia 1 września 1910, dziwić się musi, dlaczego ten krok Papieża wywołał taką burzę w obozie liberalnym i częściowo także opozycję rządów. Geneza przysięgi jest bardzo krótka i jasna. Kiedy po publikacji encykliki Piusa X *Pascendi* przeciw modernizmowi i po dekrete

Lamentabili sane

w tym samym przedmiocie, machinacje modernistów zwłaszcza w szeregach młodszego kleru nie ustawały – Stolica św. posiadała nawet dokumenty stwierdzające tajną agitację modernistyczną w seminariach francuskich – nie pozostawało nic innego, jak uroczystą przysięgą zmusić zarażonych modernizmem do uchylenia przyłbicy i pozostawić im do wyboru: albo zastosować się do nauki Kościoła albo opuścić szeregi kleru katolickiego. Taki był cel i słuszny powód głośnej przysięgi antymodernistycznej.

Trudno przedstawić i uzasadnić treść przysięgi, nie zatrzymawszy się choć krótko u źródeł i podstawowych zasad modernizmu. Wiek XIX stał pod znakiem Kanta, filozofa protestantyzmu, za którego zasługę nieśmiertelną uważano, że raz na zawsze odłączył wiarę od wiedzy, przekazując tej ostatniej wszystko to, co doświadczeniem stwierdzić można, wszystko inne ogłaszając za przedmiot wiary. Na tej to podstawie oparł swą naukę o Bogu, którego istnienie rozumem udowodnione być nie może, lecz tylko jako postulat potrzeb praktycznych pewnej tolerancji się domaga. Protestantyzm chciwie tę myśl pochwycił, uwalniając się tym od obowiązku odpowiadania na zarzuty niedowiarków.

Także na katolików Kant nie został bez wpływu. Czując potrzebę zastosowania się do wymagań czasu, szukali pewni apologety innych dróg dla udowodnienia istnienia Boga. Niestety drogi były zwodnicze i stąd nieudane próby, jak ontologizm i tradycjonalizm a w najnowszej formie modernizm. Ostatni opierając się na zdaniu Kanta, że ściśle dociekanie tylko doświadczeniem jest możliwe, chce doświadczyć Boga w świadomości swojej i w tym widzieć dowód przemawiający do psychy dzisiejszej. Usiłowania same w sobie sprzeczne, gdyż, według modernizmu, tylko świat zjawisk doświadczalnych dla zmysłów i rozumu jest dostępny. Agnostycyzmowi wszystkie drogi do poznania Boga są raz na zawsze zamknięte.

Z tego samego źródła, tj. pragnienia zastosowania się do ducha czasu, wyszła druga próba, która z pominięciem cudów i prorocत्व, starała się wykazać fakt Objawienia. Apologety, jak Brunetière, Fonsegrive, Olle-Laprune, Blondel i inni, ograniczyli się do tego, że usiłowali Boski charakter Objawienia wykazać doświadczeniem, iż odpowiada on najgłębszym potrzebom duchowym człowieka i jego socjalnym aspiracjom, czyli chcieli wiarę katolicką psychologicznie umotywować, odsłonić niejako jej najgłębsze uzasadnienie w życiu duchowym każdego i życiu socjalnym dni naszych. Ta apologetyka immanencji, z pewnością dużo w sobie mieści pięknych spostrzeżeń, ale dowodem nadprzyrodzonego Objawienia nigdy nie będzie; owszem mieści w sobie niebezpieczeństwo błędu, który czyni znaczenie Objawienia zależnym od każdorazowych wymogów kulturalnych i zmiennych ludzkich aspiracji. Dla modernistów i w tym przedmiocie jakieś wewnętrzne uczucie, tajemnicze doświadczenie wewnętrzne, zastępuje dowody na Boże Objawienie, wzięte z prorocत्व i cudów. Hołdują skrajnemu immanentyzmowi, który dla samej wiary może mieć tylko najzgubniejsze następstwa.

Do tych zaliczyć trzeba pojęcie modernizmu o Kościele i jego powadze w prawdach objawionych. Według zasad katolickich, dzieło Chrystusa nie jest nauką, którą każdy przyswoić sobie może na sposób systemów filozoficznych, lecz Kościołem, założonym na Piotrze, któremu Chrystus swoje zasługi i swą naukę powierzył, i który w tym względzie jest najwyższą i nieomylną powagą. Powaga ta od dawna jest solą w oku wolnej wiedzy, stąd postulat, którego treścią i celem jest zastąpić powagę Kościoła powagą wiedzy współczesnej. Rywalizuje z tą

powagą inną, więcej odpowiadającą psychologicznym marzeniom i demokratyzmowi doby obecnej; jest nią świadomość zbiorowa wiernych, która decyduje o tym, w co wierzyć wypada. Oczywiście tą zbiorową świadomością nie kto inny kierowałby, jak modernistyczny internacjonal. Zresztą, niektóre smutne fakty czasów ostatnich jawnie udowodniły, że ta nauka modernistów jest tylko zręcznym wykrętem, pokrywającym negację prymatu. Wiadomo to z prac Schnitzera i Kocha, którzy po encyklice Piusa X jasno w tym względzie swoje zdanie wypowiedzieli.

Ponieważ zaś zbawienie świata w nauce i słowach Chrystusa leży, nie w mądrości tego lub owego nowoczesnego teologa, jasnym jest, że pomimo różnych metod naukowych i postępu nauk, treść nauki Chrystusa musi zostać tą samą. Można Jego naukę filozoficznie uzasadniać lub krytycznie rozbierać, ale zmieniać jej nie wolno. Mogło ziarno gorczyczne nauki Chrystusowej rozrósć się w rozłożyste drzewo wielkich systemów teologicznych wieków średnich, albo pod wpływem nowoczesnego krytycyzmu pokryć się nowym liściem i bujnym kwiatem, ale drzewo pozostaje to samo, bez zmiany prawd i treści nauki. Nauka zatem objawiona przypuszcza ewolucję, staje się jaśniejszą, głębiej pojętą, wszechstronnie poznana, lecz istotnie niezmienną, jak ziarno, które się w drzewo rozrosło. Inaczej tę ewolucję pojmuje modernizm. U niego trwałym w wierze jest tylko pewne religijne uczucie, pojedyncze zaś prawdy wiary są produktem rozumowania, które nigdy całkowicie nie oddadzą wewnętrznego doświadczenia religijnego, lecz odpowiednio tylko do kultury współczesnej. Jasną jest rzeczą, że ten relatywizm modernistów wypływa stąd, iż naturalną ewolucję, którą w innych naukach uważano za myśl zbawczą, przenieśli oni bez ograniczeń na grunt Objawienia. Lecz Objawienie nie jest naturalnym psychologicznym zjawiskiem, którego ewolucyjnymi objawami są Mojżesz, Chrystus może i Mahomet, Luter i inni, zależni w swych religijnych pojęciach od otaczającej ich kultury, lecz jest faktem nadprzyrodzonym, faktem Bożym. Jako takie zaś, zawiera prawdę absolutną, która ani zmienić się nie może, ani tym bardziej nie może tak się rozwijać, żeby z czasem wyraziła prawdę wprost przeciwną od dawniejszej. To są zboczenia, które najjaśniejszy swój wyraz znalazły w nowoczesnym symbolizmie i pragmatyzmie i niczym innym nie są, jak sceptycyzmem w nowożytnej szacie, zrzekającym się możliwości poznania absolutnej prawdy.

Żeby zaś do reszty skorzystać z nowożytnych terminów naukowych, modernizm stosuje także do Objawienia i wiary naukę o podświadomości. Nowsza psychologia znalazła w niej krainę działań duszy ludzkiej; podług tej psychologii, podświadomość rozporządza własnymi siłami, nieraz wyższymi od sił życia świadomego, tak, że przechodzą one w intuicję, inspirację artystyczną, religijne objawienia i mistyczne doznania; podlega ona wpływom innym, objawiającym się np. w telepatycznych zjawiskach, nieraz zaś na świadome nasze życie oddziaływa i wtedy sprawia wrażenie czegoś obcego, niezwykłego. Z tej to nauki o podświadomości skorzystali moderniści, twierdząc, że uśpiona ta podświadomość reaguje pod wpływem wybitnej osobistości, donioślejszego faktu lub wewnętrznego doświadczenia. Wtedy to w religijnie nastrojonej duszy z wyrobioną wolą moralną występuje uczucie religijne, które staje się wiarą i objawieniem, gdyż jego przedmiotem jest Boski pierwiastek w człowieku i w nim sam Bóg się udziela.

Trudno o tej podświadomości, jej funkcjach i przeznaczeniu coś bardziej określonego powiedzieć, gdyż dotychczas jest ona czymś tajemniczym i dlatego dla modernistów wymarzonym wynalazkiem. Dla nas wystarcza, gdyż burzy ona wszelką religię objawioną i degraduje ją do zjawiska naturalnego. Zresztą, religia, która tylko jest uczuciem, nie prawdą i na prawdzie opartą, nigdy religią być nie może i drogą do prawdy, bo uczucie samo przez się ślepe jest. W tym postawieniu kwestii, wiara modernistyczna staje w zupełnym przeciwieństwie do rozlicznych orzeczeń Kościoła, według których wiara jest cnotą nadprzyrodzoną, mocą której przy łasce Bożej wierzymy, co Bóg objawił, nie dlatego, że wewnętrzną prawdę tych rzeczy naturalnym światłem rozumu przenikamy, lecz dla powagi Boga, który nikogo omylić nie może i nikogo omylić nie chce, i dlatego *fides ex auditu*.

Wszystkie te dotychczas omówione poglądy modernistów uwzględnione zostały w pierwszej części przysięgi i każdy łatwo spostrzeże, że tyczą się one podstawowych i głównych prawd wiary katolickiej. Przysięga sprowadza je do następujących pięciu punktów: Boga z danych przyrodzonych poznać można i Jego istnienie da się ściśle udowodnić; jak dla wszystkich czasów i ludzi, tak i dziś są cuda i proroctwa zewnętrznymi dowodami Objawienia; Kościół jest od Chrystusa ustanowiony jako nauczyciel i strażnik objawionej prawdy; nauka wiary jest niezmienna w swojej treści; prawdziwe pojęcie cnoty wiary nie zgadza się z religijnym uczuciem modernistów.

W dosłownym zaś brzmieniu ta pierwsza część przysięgi tak się przedstawia:

"Ja..... niezachwianie przyjmuję tak w ogólności, jak w każdym szczególe wszystko to, co nieomylny nauczający Kościół określił, orzekł i oświadczył, a przede wszystkim poddaję się tym orzeczeniom, które się wprost sprzeciwiają błędom obecnych czasów. Nasamprzód więc wyznaję, że Boga, początek i koniec wszechrzeczy, przyrodzonym światłem rozumu przez rzeczy uczynione, tj. przez widzialne dzieła stworzenia, jako przyczynę przez skutki z pewnością poznać można, a zatem i dowieść Jego istnienia. Po wtóre: zewnętrzne dowody Objawienia, tj. sprawy Boże, przede wszystkim zaś cuda i proroctwa przyjmuję i uznaję za całkiem pewne oznaki Boskiego pochodzenia religii chrześcijańskiej i mam je za najzupełniej odpowiednie do rozumienia wszystkich czasów i ludzi, nie wyłączając ludzi współczesnych. Po trzecie: mocno też wierzę, że Kościół, stróż i nauczyciel objawionego słowa, został wprost i bezpośrednio założony przez samego prawdziwego i historycznego Chrystusa, kiedy pośród nas przebywał, i że tenże Kościół zbudowany jest na Piotrze, głowie hierarchii apostoelskiej, i na jego po wszystkie czasy następcach. Po czwarte: naukę wiary od Apostołów przez prawowiernych Ojców w tym samym zawsze rozumieniu i pojęciu nam przekazaną, szczerze przyjmuję; przeto jako herezję całkowicie odrzucam zmyśloną teorię ewolucji dogmatów, które z jednego znaczenia przechodziłyby w drugie, różne od tego, jakiego Kościół trzymał się

poprzednio; potępiam również wszelki błąd, który w miejsce Boskiego depozytu wiary, jaki Chrystus powierzył swej Oblubienicy na wierne przechowanie, podstawia wymysły filozoficzne lub płody świadomości ludzkiej, które wysiłkiem ludzi z biegiem czasu zrodzone, nadal w nieokreślonym postępie doskonalić się mają. Po piąte: z wszelką pewnością uznaję i otwarcie wyznaję, że wiara nie jest ślepym uczuciem religijnym, wyłaniającym się z głębin podświadomości, pod wpływem serca i pod działaniem dobrze usposobionej woli, lecz prawdziwym, rozumowym uznaniem prawdy z zewnątrz ze słuchania przyjętej, mocą którego wszystko, co Bóg osobowy, Stwórca i Pan nasz powiedział, zaświadczył i objawił, za prawdę uznajemy dla powagi najprawdopodobniejszego Boga".

Cała ta pierwsza część jest właściwie tylko powtórzeniem dekretów ostatniego soboru watykańskiego, i dlatego też jego powagę w rzeczach wiary w sobie mieści. Zresztą i najmniej uświadomiony katolik rozumie, że człowiek, który wymienionych w tej części przysięgi prawd nie przyjmuje, kwituje tym samym ze swego katolicyzmu. Taka była co do tych prawd nauka katolicka wszystkich wieków.

Druga część przysięgi zaczyna się od słów:

"Poddaję się też z należnym uszanowaniem i całą duszą wyrokom potępienia, orzeczeniom i wszystkim przepisom zawartym w encyklice *Pascendi* i w dekreście *Lamentabili*, – osobiście co się tyczy tzw. historii dogmatów".

Nowy ustęp zrobiony w przysiędze samej i inne zwroty używane na wyrażenie obligacji zdań zawartych w drugiej części, wskazują już zewnętrznie na to, że ta część nie tylko co do treści, ale poniekąd i co do obligacji różni się od pierwszej. O ile zawiera dogmatyczne orzeczenia, oczywiście nie inaczej, jak część pierwsza apeluje do wiary, o ile jednak wymienia tylko kościelne przepisy, żąda wprawdzie wewnętrznego posłuszeństwa i poddania się w słowach i czynach, ale wiary wprost nie nakazuje. Główną zaś treścią tej drugiej części jest historia prawd objawionych czyli historia dogmatów, która usiłuje za pomocą krytyki historycznej wykazać treść naukową zwłaszcza Pisma św. i Ojców Kościoła, przebieg tej nauki i rozwój historyczny. Wobec tego, druga część przysięgi zajmuje się stosunkiem wiary do historii, wskazując i potępiając fałszywe zasady modernistycznej krytyki historycznej; omawia potem zastosowanie krytyki do Pisma św., w końcu zastanawia się nad zastosowaniem tejże krytyki do tradycji.

Zdrowa krytyka historyczna, stosowana także do źródeł wiary, nie tylko że nie znalazła opozycji w Kościele, ale liczy nawet w szeregach kleru katolickiego znakomitych przedstawicieli i

niejednokrotnie od samychże papieży została uznana jako znakomity środek do głębszego poznania prawd wiary katolickiej. Ale na terenie, na którym sobie podają ręce Objawienie i rozum, z natury rzeczy krytyka podlegać musi prawom i zastrzeżeniom, których nauki czysto świeckie nie znają. I w naukach świeckich ekskluzywność w stosowaniu krytyki historycznej wyrodzić się może w niezdolny hiperkrytycyzm, nierównie zgubniejsze skutki wydałby ten hiperkrytycyzm na polu Objawienia. Pod wpływem nowszych poglądów filozoficznych weszła krytyka na tory, które wywołać musiały opozycję Kościoła. Coraz jaśniej bowiem opierać się zaczęła na uprzedzeniach wprost przeciwnych istotnym wierzeniom katolickim. Wszelka ingerencja Boża w dzieje świata i ludzkości, nawet możliwość takiej ingerencji zostały wykluczone i porządek nadprzyrodzony zaprzeczony. Zaczęto pojmować wszystkie zjawiska historyczne wyłącznie jako wynik pewnych konieczności i potrzeb czasu i dlatego usiłowano wszystko tłumaczyć naturalnym rozwojem sił doczesnych i fizycznych, – czyli, że negacja nadprzyrodzonego porządku stała się tutaj przyczyną i zasadą immanentyzmu i ewolucjonizmu. Pod wpływem tych zasad stoi cała krytyka biblijna i historia dogmatów w obozie protestanckim; z tej też szkoły wyszli także moderniści obozu katolickiego.

Moderniści także wykluczają wszelką ingerencję Bożą w dziejach ludzkości. Wszystko, co przekracza stosunki czysto ludzkie, co warunkami czasu i miejsca, albo charakterem psychologicznym wytłumaczyć się nie da, odsyłają do wiary. Stąd Chrystus przedstawia im się jako człowiek tylko – nauka Chrystusa, kult i sakramenty wyrastają na podstawie życiowej immanencji z potrzeb religijnych, powstałych w przebiegu wieków; tak samo i źródła Objawienia, księgi święte są tylko produktem dłuższego naturalnego rozwoju. Stanowisko to nie tylko z pojęciami katolickimi pogodzić się nie da, sprzeciwia się ono też wszelkiej zdrowej krytyce, która przecież z faktycznym stanem rzeczy liczyć się musi.

Więcej powiedzieć trzeba. Katolik w swoim akcie wiary zależny jest od historii tylko co do tych faktów, które podstawę wiary stanowią. Wystarcza mu więc skonstatowanie autentyczności Ewangelii i ich wiarygodności, aby na tej podstawie udowodnić za pomocą cudów i prorocत्व w nich zawartych Bóstwo Chrystusa, ustanowienie Boże Kościoła i jego naukę jako prawdę objawioną. Kościół zaś, jako Boży stróż prawdy objawionej, daje mu wszelką gwarancję co do reszty nauki objawionej i faktów ściśle z nią się łączących. Przez to zaś metoda historyczna na tym polu nie traci racji bytu, owszem jako środek udowadniający jasno zgodę między wiarą a wiedzą, jest wspaniałą apologią Kościoła i znakomitą bronią przeciw niedowiarstwu.

Nawiasowo zaznaczmy, że kiedy mówi się o zgodzie i zależności wiedzy, w szczególności historii dogmatów od wiary, jasną jest rzeczą, że rozumie się pod wiarą tylko prawdy objawione albo z nimi ściśle związane, nie zaś zdania teologów, tym mniej zdania między samymi teologami sporne. Także i to zaznaczyć trzeba, że gdy Kościół żąda uznania bezwzględnego swych prawd objawionych, wtedy domaga się, aby nie były tylko uważane jako wierzenia doby obecnej, lecz jako wiara wszystkich wieków chrześcijańskich; wykręt modernistów, jak gdyby im

tylko chodziło o to, w co przedtem wierzono, nie zaś o to, co obecnie jest przedmiotem wiary, wobec tej zasady jest błędny. Tym samym upada także słynne twierdzenie modernistów, według którego prawdą być może we wierze, co fałszem jest w fi-lozofii lub historii, tak, że temu historia przeczy, czego na kazaniu uczą. Jest to tylko pokrywka niedowiarstwa i urąganie się z prawdy, która z jednego źródła Prawdy odwiecznej dwiema drogami, Objawieniem i rozumem, do nas dochodzi. Stąd negacja prawd wiary przedstawia się jak logiczna konsekwencja twierdzeń modernistów, pomimo ich ustawicznego zapewniania, że ich nauka nie tyczy się wiary lecz historii, że np. nietkniętym zostaje Chrystus wiary, choć zupełnie się nie zgadza z Chrystusem historii. Słusznie więc żąda Pius X w przysiędze, aby co do stosunku wiary do historii kler katolicki w następujących słowach zgodził się z nauką Kościoła:

"Również odrzucam błąd tych, którzy twierdzą, że wiara przez Kościół podana może się sprzeciwiać historii i że katolickich dogmatów, tak jak je obecnie rozumiemy, nie można pogodzić z prawdziwymi dziejami początków chrześcijaństwa. Potępiam również i odrzucam zdanie tych, którzy mówią, że wykształcony chrześcijanin odgrywać musi podwójną rolę, jedną człowieka wierzącego a drugą historyka, jak gdyby wolno było historykowi trzymać się tego, co się sprzeciwia przekonaniom wierzącego, – albo stawiać przesłanki, z których wynikałaby konkluzja, że dogmaty są albo błędne albo wątpliwe, byleby im tylko wprost nie przeczył".

Wiadomą jest rzeczą, jak gorączkowo zajęła się nowsza krytyka historyczna Pismem świętym i historią Objawienia, ale nie tajno też do jak zgubnych wyników tak w obozie protestanckim jak też częściowo w katolickim ta gorączkowa praca doszła. Dla krytyki racjonalistycznej tak jak dla modernistów Pismo św. ma tylko powagę dzieła ludzkiego, podległego jak każde inne niedokładnościom i błędom. Stąd odgrywa u nich pierwszorzędną rolę przesadna krytyka tekstu, która przede wszystkim stara się dojść do źródeł natchnionego tekstu, aby w ten sposób wykazać, że Pismo św. z inspiracją nic do czynienia nie ma, lecz z naturalnych zupełnie wypłynęło źródła. Posługuje się w tym celu modernizm wyłącznie krytyką wewnętrzną z wykluczeniem świadectw choćby najpoważniejszych. Przyczyną tej taktyki jest tendencja modernistów do wyrugowania wszelkiego pierwiastka nadprzyrodzonego i wstręt przed niewygodnymi świadectwami tradycji.

W ten sposób stają moderniści w świadomej i skrajnej opozycji do Kościoła. Dla nauki katolickiej Pismo św. nie jest ani jedynym ani pierwszorzędnym źródłem prawd wiary – jest nim powaga uczącego Kościoła czyli dogmatyczna tradycja. W kwestiach Kanonu, czyli które księgi za święte uważane być mają, jak we wszystkich kwestiach *Pisma św.*, dotyczących się wiary i moralności, kościelne magisterium jest najwyższą i ostatnią instancją. Jako źródło wiary, księgi św. pierwszorzędne swoje tłumaczenie i objaśnienie znajdują w tradycji, która tę samą wiarę zawiera i którą przedstawiają przede wszystkim Ojcowie Kościoła i orzeczenia Stolicy św. Zasadą zaś niezachwianą dla każdego katolika musi być przekonanie, że Pismo św. zawiera nieomyłne Słowo Boże, że Słowo natchnione wolne jest od wszelkiego błędu i że absolutne

przeciwieństwo między dwiema księgami

Pisma św.

albo pojedynczych części między sobą, jest z góry wykluczone. Dlatego mówi przysięga:

"Potępiam też ten sposób rozumienia i wykładania Pisma św., który, pomijając tradycję kościelną, analogię wiary i normy podane przez Stolicę Apostolską, polega na wymysłach racjonalistów i krytykę tekstu zarówno niedozwolenie jak nierozważnie uznaje za jedyne i najwyższe prawo".

W końcu przechodzi przysięga do tradycji, podając zasady katolickie i odrzucając teorie modernistyczne. W ewolucji dogmatów czyli dogmatycznej tradycji modernistów odgrywa św. Paweł wielką rolę. Ewangelia Chrystusa jest, zdaniem modernistów, bardzo uboga, zawiera ona właściwie tylko oczekiwanie doskonalszego królestwa ziemskiej i niebieskiej sprawiedliwości, pewną solidarność dusz w dążeniu do tego wspólnego dobra i ufność w Ojca. Wszystko inne są to tylko dalszymi doświadczeniami wewnętrznymi, dokonywujące się na tle tej ewangelii w duszach uczniów a zwłaszcza w duszy św. Pawła. Proste opowiadania o życiu Chrystusa wnet ustąpiły miejsca wykładom doktrynerskim i parenetycznym, które są dziełem religijnego myśliciela św. Pawła, pod wpływem ówczesnej kultury i ewangelii. Także dalszy rozwój podlega prawom immanentyzmu i ewolucjonizmu, jest wpływem przyczyn naturalnych i modernista uważa ideę początkowego objawienia prawd absolutnych w Chrystusie, zawierających jakby w nasieniu naukę Kościoła wieków następnych, za stanowisko przesądzone. Chrześcijaństwo jest dla krytyki historycznej faktem jak każdy inny, tym samym prawom ewolucji podlegający, a jako fakt religijny wyraża stopniowo duchową działalność człowieka. Dla modernisty zatem nie istnieją owe przyczyny wewnętrznego i zewnętrznego rozwoju chrześcijaństwa, które według nauki katolickiej są pierwszorzędne tj. nadprzyrodzone Objawienie przez Chrystusa, Objawienie zdziałane przez Ducha Świętego w Apostołach i nadprzyrodzona Opatrzność towarzysząca głoszeniu i rozszerzeniu ewangelii. Dlatego w teorii modernizmu znika cały porządek nadprzyrodzony, co zaś zostaje, to wszystko naturalne, zmienne, zależne od otaczającej kultury i religijnego zmysłu każdego. Te błędy wyraża przysięga, gdy mówi:

"Odrzucam prócz tego zdanie tych, którzy twierdzą, że ten, co wyklada historię teologii lub o tym przedmiocie pisze, powinien wprzód złożyć wszelkie uprzedzenia tak co do nadprzyrodzonego początku katolickiej tradycji, jak co do obiecaney przez Boga pomocy w dziele przechowania wszelkiej objawionej prawdy; nadto że pisma poszczególnych Ojców należy wykladać wedle samych tylko zasad naukowych z pominięciem wszelkiej powagi nadprzyrodzonej i z taką swobodą sądu, z jaką zwykło się badać inne zabytki świeckie".

Nauka Kościoła stoi na stanowisku wprost przeciwnym, gdyż obok owego od Chrystusa

ustanowionego magisterium, które naukę Chrystusa głosi i niezmiennie zachowuje, przyjmuje za pozytywne normy wyroki soborów, definicje papieży i zgodność w ogólnej nauce i ogólnej wierze Kościoła. Stąd w historii nauki objawionej te zasady ustawicznie uwzględniane być muszą, bo tylko ustawiczne uwzględnianie nadprzyrodzonego charakteru tej nauki umożliwia wierny obraz jej rozwoju. Gdyby zaś ktoś w celach apologetycznych albo polemicznych chciał postępować tylko według reguł krytyki historycznej, wtedy zasady owe pozostać muszą przynajmniej negatywną normą, tj. zabraniającą stawiania twierdzeń, przeciwnych nauce objawionej. Niepodobieństwem jest przedstawić np. naukę pewnego Ojca Kościoła, nie uwzględniając, że jemu o nic innego nie chodzi, jak tylko o to, aby podać to, co Objawienie przekazane zawiera, nie zaś o jakiekolwiek religijne przekonania swego czasu. Oderwać go od przeszłości i postąpić z nim, jak z każdym innym autorem, znaczyłoby osądzić go według zupełnie obcych jemu samemu kryteriów. Czyli, zrozumienie tradycji domaga się wszędzie albo pozytywnie albo przynajmniej negatywnie uwzględnienia Boskiego w niej zawartego pierwiastka, przywileju nieomylności. Stąd przysięga mówi:

"W końcu ogólnie oświadczam, iż jestem zupełnie przeciwny błędowi modernistów, twierdzących, że w św. Tradycji nie ma nic Bożego albo, co daleko gorsze, pojmujących pierwiastek Boży w znaczeniu panteistycznym, tak iż nic nie pozostaje z tradycji katolickiej, jak ten goły i prosty fakt, na równi z innymi podległy dociekaniom historycznym, że byli ludzie, którzy swą przemyślnością, skrzętnością i sprytem szkołę przez Chrystusa i Jego Apostołów założoną, przez następne wieki rozwijali".

I tym to błędom przysięga w końcu przeciwstawia zasady, które uczony katolicki, badając Dzieje tradycji, zawsze przed oczyma mieć powinien:

"Przeto silnie się trzymam i do ostatniego tchu trzymać się będę wiary Ojców w niezawodny charyzmat prawdy, który jest, był i zawsze pozostanie w następach Apostołów na biskupim urzędzie; stąd wyznaję, że Kościół nie tego się trzyma, co może się wydać lepszym i odpowiedniejszym do stopnia kultury danego wieku, ale trzyma się absolutnej i niezmiennej prawdy, od początku głoszonej przez Apostołów, prawdy, w którą inaczej wierzyć, albo inaczej rozumieć jej nie wolno".

A zatem i druga część przysięgi antymodernistycznej nie sprzeciwia się zdrowym zasadom krytyki historycznej, lecz domaga się tylko od katolika, aby uwzględnione przy niej były najistotniejsze prawdy katolickiej wiary. Prawda zaś wolności badania nie krępuje, lecz jest i musi być wewnętrznym prawem każdej nauki i każdej metody naukowej. Im więcej prawd nieomylnych powoduje badaczem, tym więcej jest oddalony od błędu, im mniej, tym przystępniejszy jest dla zgubnych zboczeń pseudonaukowych. *Amicus Plato, sed magis amica*

veritas ; nikt nie przeczy zaletom dzisiejszej metody historycznej, choć ona jedyną metodą naukową nie jest, ale też nikt nie może żądać, żeby dla metody poświęcono prawdę i to objawioną. Kościół starszy jest od dzisiejszej kultury i przeżył rozkwit i upadek różnych kultur, historia też jasno wykazuje, że Kościół ze zdrowymi prądami każdej kultury, nawet starożytnej pogańskiej sympatyzował, owszem z nich w swoich celach korzystał. Z żadną jednak kulturą współczesną Kościół się nie identyfikował, bo stoi ponad wszelką zmienną kulturą doczesną. Dlatego też wita wszelkie dodatnie strony i trwałe zdobycze kultury dzisiejszej, ale nie myśli dla nich poświęcać swoich prawd odwiecznych, zwłaszcza, że żadna zdrowa kultura, jako urzeczywistnienie planów i idei Bożych tego się nie domaga.

Nieuzasadnione są więc wszelkie załamywania rąk wobec dobrze pojętej przysięgi antymodernistycznej, która niczego więcej od kleru katolickiego się nie domaga, jak tylko, aby się trzymał tych istotnych prawd wiary, na których katolicyzm się opiera. W tym świetle trzeba też rozumieć orzeczenie Piusa X, który dla ważnych względów profesorów teologii, uczących po uniwersytetach, od złożenia przysięgi uwolnił. Sami też profesorowie zrozumieli, że tym samym Papież ich nie uwalnia i uwolnić nie może od trzymania się zasad w przysiędze wyrażonych, gdyż niejednokrotnie oświadczyli, że pomimo uwolnienia od przysięgi stoją na gruncie nauki w niej zawartej. I inaczej być nie może, gdyż w przeciwnym razie przestaliby być katolikami. Wobec tego też niezrozumiałymi są obawy rządów, które w przysiędze nie wiedzieć jakie niebezpieczeństwa dla całości państwa widzą, gdyż przysięga nic więcej nad naukę katolicką nie żąda. Liberalnym zaś żywiołom nie chodzi o treść przysięgi, której nie rozumieją, ani o wolność nauki, której przysięga nie przeszkadza, lecz o agitację antykatolicką. Nie w smak im, że Kościół zawczasu się spostrzegł i podminowującej pracy modernistów w Kościele raz na zawsze położył koniec. Można tylko żałować tych katolików, którzy takim głosom dają wiarę i ukrytej ich sprężyny nie widzą. Tym śmielej zaś idziemy za głosem Piusa X i ufni w posłannictwo Kościoła powtarzamy:

"Ślubuję, iż to wszystko wiernie, nieskażenie i szczerze zachowam i nienaruszenie tego przestrzegać będę, i że nigdy od tego nie odstąpię, czy to w nauczaniu, czy w jakikolwiek inny sposób mową lub pismem. Tak ślubuję, tak przysięgam, tak mi dopomóż Bóg i ta święta Boża Ewangelia".

[źródło: "Przegląd Powszechny", Rok dwudziesty ósmy. – Tom CX (kwiecień, maj, czerwiec 1911), Kraków 1911, ss. 175-188.